

Adam Mickiewicz: *Zima miejska*

Przeszły dżdże wiosny, zbiegło skwarne lato
I przykre miastu jesienne potopy,
Już bruk ziębiącą obleczony szatą,
Od stalnej Fryzów nie krzesany stopy.

Więżeni słotą w domowej katuszy,
Dziś na swobodne gdy wyrzerm powietrze,
Londyński pojazd tarkotem nie głuszy
Ani nas kręgi zbrojnymi rozetrze.

Witaj! narodom miejskim pora błoga,
Już i Niemeńców, i sąsiednich Lechów
Tu szuka ciżba, tysiącami mnoga,
Zbiegłych Dryjadom i Faunom uśmiechów.

Tu wszystko czerstwi, weseli, zachwyca,
Czy ciągnę tchnienie, co się zimnem czyści,
Czy na niebieskie zmysł podniosę lica,
Czyli się śnieżnej przypatruję kiści;

Jedna z nich pływa w niepewnym żywiole,
Druga ciężarem sporsza już osiadła;
Tą wiatr poleciał stwardniałe kryć role
Albo pobielić Wiliji zwierciadła.

Lecz kogo sioło dzisiejsze uwięzi.
Zmuszony widzieć łyse gór wiszary,
Grunt dziki, knieję nagimi gałęzi
Niesilną zimne podźwignąć ciężary -

Taki, gdy smutna ciągnie się minuta,
Wreszcie zmieniony kraj porzuca z żalem
I dając chętnie Cererę za Pluta,
Pędzi wóz ku nam ciężarny metalem.

Tu go przyjmują gościnne podwoje,
Rzeźbą i farbą odziany przybytek,
Tutaj rolnicze przepomina znoje
W pieuszczonym gronie czarownych Charytek.

Na wsi, zaledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek,
Tu, chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Śpię atłasowym pod cieniem firanek.

Lekkie nareszcie oblókłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywoływam koło;
Strojem poranne zbywamy godziny

Albo rozmową bawim się wesołą.

Ten, w śniący kryształ włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędzior pieści,
Drugi stambulskie oddycha gorycze
Lub pije z chińskich ziół ciągnięte treści.

A kiedy chwila dwunasta nadbieży,
Wraz do śliskiego wstępuję powozu,
Sobol lub rosmak moje barki jeży
I suto zdobiąc nie dopuszcza mrozu.

Na sali, orszak przywitam wybrany,
Wszyscy siadają za biesiadnym stołem,
W kolej szlą pełne smaków porcelany
I sztucznym morzą apetyt żywiołem.

Pijemy węgrzyn, mocny setnym latem,
Wrą po kryształach koniaki i pącze,
Płci piękna gasi pragnienie muszkatem,
Co dając rzeźwość, myśli nie zapłacze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
Dowcipne, czule wszystkim płyną słowa,
Niejeden uwdzięk zarumieni lice,
Niejedna wzrokiem zapala się głowa.

Nareszcie słońce niżone zagasło,
Rozsiewa mroki dobroczynna zima,
Boginie dają do rozjazdu hasło,
Zagrzmiały schody i już gości nie ma.

Którzy są z szczęściem poufali ślepem,
Pod twój znak idą, królu Faraonie.
Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
Pędzą po suknach wytoczone słońce.

A gdy noc ciemne rozepnie zasłony
I szklannym światłem błysną kamienice,
Młodzież, dzień kończąc wesoło spędzony,
Tysięczną sanią szlifuje ulice.